

Duchowieństwo w dobie przemian na Ukrainie.

Duchowieństwo z czasów średniowiecznych przemian , stanowiło osobny stan ze swoimi stanowymi prawami. Tak zwani *cerkiewni ludzie* (duchowni) , nie podlegali świeckim sądom , a należeli pod osąd biskupa. Duchowny stan był bardzo liczny , należała do niego prawie jedna dziesiąta całego społeczeństwa. Cerkwii i parafii było więcej niż dzisiaj. Każda wieś miała swoją cerkiew , nawet małe przysiółki , gdzie żyło kilkanaście rodzin. W większych wsiach było po kilka parafii. Czasami we wsi stały cerkiew przy cerkwi. W miastach budowano po kilka albo kilkanaście cerkwi. W starym Lwowie było ich 10 (oprócz monasterskich cerkwi).W Haliczu było ich siedem , w Przemyślu aż trzynaście. Bezustannie tworzono nowe parafie. Kiedy pan zakładał nową wieś i chciał ściągnąć więcej mieszkańców to fundował nową parafię , by zrobić wygodę nowym poddanym. Na taką fundację wydzielano łąn gruntu (60 morgów) .Taka ziemia była nieobrobiona , wśród lasu , na wzgórzach. Cerkiew budowali przedsiębiorcy spośród osadników. Kiedy taki przedsiębiorca miał syna , to oddawał go na naukę i starał się jego wyświęcić na kapłana i osadzał go na swojej parafii. Czasami i sam fundator wsi zostawał księdzem i proboszczem na swojej zbudowanej cerkwi. Tak było w Sanoku: „Sanocki starosta nadaje parafię we wsi Łypia wójtowi Demianowi powołując się na prace , jakie on włożył w tworzenie wójtostwa , osadnictwo ludzi , w budowę cerkwi greckiego rytu i w oparciu o opinię , że może on odprawiać Służbę Bożą w tej cerkwi”.

Na całej ziemi Ukrainy obowiązywało prawo patronatu. Każda cerkiew miała swego duchowego opiekuna. Z czasem ten patronat przejmowali panowie , szlachta , którzy uważali ten patronat za nowe źródło dochodów dla siebie. Kiedy nowy proboszcz chciał dostać parafię , to musiał patronowi złożyć podarunek , przeważnie w postaci większej sumy pieniędzy. W niektórych regionach panowie , szlachta , dziedzice sprzedawali parafię , nie zważając na wielkie kary za symonię. Tak np., właściciel wsi Pelni w sanockim w 1595 r. sprzedał parafię za 200 złotych. Proboszcz staroście także płacił różne czynsze i daniny. Bywało czasem i tak , że kapłan razem z wiernymi odrabiał pańszczyznę. Tak , np., przemyski magistrat za nadaną parafię w Krugieli w 1645 r. , zobowiązał proboszcza dwa dni w roku pracować u dzierżawcy.Szlachcic Fredro , w swojej wsi , nakazywał księdzu trzy razy w roku po trzy dni , posyłać wiernych na obżynki , obkosa , wiązanie zboża i stawianie stogów (żniwa).

W tamtych czasach parafie przechodziły z ojca na syna. Gdy proboszcz miał synów , posyłał ich do szkół , przygotowywał ich do kapłańskiego stanu. Najstarszy syn zostawał wikarym ojca , młodszy szukali sobie miejsca na innych parafiach. Jeżeli proboszcz nie miał syna , to parafia przechodziła na zięcia. Jeżeli Proboszcz nie miał dzieci to parafia przechodziła na kogoś z najbliższej rodziny. Gdy synowie nie byli kapłanami to starali się objąć jakieś inne stanowisko przy parafii jak diakon , kantor , zachrystianin , dzwonnik albo pisarz. Żony proboszczów piekły przaśny chleb używany w odprawach liturgicznych. Księża odprawiali msze tylko w niedziele i święta.

Proboszcz pobierał od swych wiernych różnorodne daniny , odpowiednio do panujących we wsi zwyczajów .W niektórych regionach była to dziesięcina (co

dziesiąta część jakiegoś dobra) , albo danina ziarna z kopy. Pobierano od wiernych inne daniny : kołacz , jajka , groch , fasolę , siemię , kiełbasę i inne. Była też znana pańszczyzna na proboszczowskim polu.

Poziom wykształcenia duchowieństwa był różny. Niektórzy księża kończyli średnie szkoły , byli zaznajomieni z wyższą kulturą , mieli swoje biblioteki , potrafili podnieść swoją parafię na wyższy poziom , byli obczytani , dbali o wysoką jakość kazań , zakładali szkoły i bursy. Byli i tacy co mieli podstawowe wykształcenie albo tylko domowe. Nie starali się zdobyć wyższą wiedzę i niczym nie odróżniali się od zwykłych wieśniaków. Jeszcze w XVIII wieku wizytatorzy biskupów stwierdzali , że w niektórych parafiach „kapłani chodzą z nieumytymi długimi włosami , cuchnącymi brodami , w siermiężnych korzuchach , jeżdżą jedną furmanką na targ ze swoimi żonami (to nie było dozwolone) , często wstępują do karczmy , piją gorzałkę , palą lulki (fajki) i robią inne niegodziwe rzeczy...” .Do połowy XVIII wieku nawet uniackie duchowieństwo i bazylianie nosiło długie skołdunione włosy i niezadbane brody.

W tym czasie bardzo zwiększała się liczba monasterów (klasztorów).Fundatorami ich byli książęta , szlachta , mieszczenie , kozacka starszyzna , czasami i sami mnisi. Często trafiały się małe monasterki , gdzie żyło w nich po kilku mnichów. Dopiero kijowski sobór w 1640 r. zdecydował , że monaster może istnieć tylko wtedy , gdy w nim żyje przynajmniej 8-śmiu mnichów. Znane były wielkie monasterie , gdzie żyło w nich i po kilkudziesięciu mnichów , jak , np. Krechów w Galicji. W niektórych monasterach obowiązywała ostra reguła na wzór reguły z atońskiej Świętej Góry: mnisi cały dzień mieli trwać na modlitwie , na pobożnym czytaniu , na wszelkiego rodzaju fizycznej pracy , odżywiali się z umiarem .O jednym mnichu , który nazywał się Job pisano tak: „ Żył sam , ostro siebie trzymał , jadł chleb popijając wodą albo barszczem , jak ktoś z braci go odwiedził to częstował go suchym chlebem”.Pracowali dwie godziny dziennie , przygotowywali sobie drewno na opał , zdejmowali korę z drzew i wyrabiali z niej małe torebki na sprzedaż. Z cedrowego drewna wyrabiali łyżki , krzyżyki , które rozdawali swoim dobroczyńcom w zamian za dary , które im przynosili. Czasami pod jesień chodzili do lasu i zbierali grzyby , które solili w beczkach. Mieli co jeść zimą i częstować tych co ich odwiedzali.

Opracowanie – *ks. Roman Malinowski*

P.s.

Ciąg dalszy nastąpi